

KRYSTYNA JANDA

■ Co czeka Panią w nowym, rozpoczętym niedawno, sezonie?

— Zazwyczaj o tej porze moje plany są już dokładnie sprecyzowane. W tym roku po raz pierwszy jest inaczej. W najbliższych miesiącach czeka mnie sporo, po dłuższej przerwie, zajęć w telewizji, ale też nie wiem dokładnie, które z zaplanowanych pozycji okaza się aktualne. W grę wchodzi tak ciekawe role jak Balladyna w dramacie Słowackiego, Ruth w „Niemcach” Kruczkowskiego i rola w sztuce Bułhakowa — „Molier”.

Mogę więc raczej mówić o tym, co ostatnio zrobiłam. Gotowy już jest film reż. Edwarda Zebrowskiego „Biały” (o początkach ruchu socjalistycznego w Polsce), a podczas minionych wakacji brałam udział w zdjęciach do węgiersko-zachodnioniemieckiego filmu „Mephisto” w reżyserii Istvana Szabo, wg powieści Klaussa Manna. W międzynarodowej obsadzie, złożonej z aktorów austriackich, niemieckich i węgierskich, jestem jedyną Polką — gram rolę Barbary Brückner.

■ Będzie to już druga Pani rola w filmie Istvana Szabo.

— Tak. Z tym reżyserem bardzo dobrze rozumiemy się na planie, a to decydujące, bo film jest sztuką zespołową, i nie można grać wbrew założeniom reżysera. Poprzednio grałam w filmie Szabo „Pamiętnik zielonego ptaka”, zrealizowanym dla telewizji RFN.

■ Debiutowała Pani na scenie zaledwie kilka lat temu i od razu zwróciła na siebie uwagę krytyki. Mówi się, że jest Pani aktorką sukcesu.

— Tak można było mówić po pierwszym roku mojej pracy. Miałam po prostu ten przysłowiowy łut szczęścia, który sprawił, że zagrałam gościnnie główną rolę w „Portrecie Dorjana Graya” Wilde’a w Teatrze Małym, a niemal równocześnie Agnieszkę w filmie Wajdy „Człowiek z marmuru”. Ten film okazał się ważnym dziełem, zaczęto i moje nazwisko łączyć z „Człowiekiem z marmuru”. Potem niespodziewanie przyszedł występ na Festiwa-



na zamówienie

lu Piosenki w Opolu, który też zwrócił na mnie uwagę. A muszę się przyznać, że pojechałam do Opolu trochę dla żartu, za namową Marka Grechuty, nie licząc na sukcesy.

■ Lubi Pani ryzykować?

— Może nie tyle ryzykować, lecz stawiać przed sobą coraz to nowe zadania, nawet jeśli wydają się one ogromnie trudne. Wielokrotnie otrzymywałam propozycje, które najchętniej odrzucałabym ze strachu, ale je przyjmowałam — i na ogół było to dla mnie z korzyścią. Tak było na przykład z Anielą w „Ślubach panieńskich”, której nie chciałam grać, dopiero przekonana przez reżysera, że Fredro to dobra szkoła dla młodej aktorki — zagrałam. I nie żałowałam.

■ Rola, o której Pani marzy?

— Bardzo chciałabym zagrać Hamleta. Nie żartuję. Wydaje mi się, że wiem jak zagrać Hamleta. Ta rola mnie fascy-

nuje. Hamleta wymieniam jednak jako przykład i hasło. Chciałabym po prostu zagrać wielką rolę, niosącą ważne problemy, jakie niesie np. Konrad czy Kordian. Żeńskich ról tak skomplikowanych, zawierających takie bogactwo psychologiczne, prawie nie ma. Stąd moje marzenia o Hamlecie.

■ Czy o aktorstwie myślała Pani od dziecka?

— Nie. Kończyłam Liceum Plastyczne, miałam iść dalej na Akademię Sztuk Pięknych, na grafikę żurnalową. Do szkoły teatralnej dostałam się właściwie zupełnie przypadkowo.

■ Grała Pani także w filmie „Na srebrnym globie” reż. A. Żuławskiego, który jednak nie został ukończony.

— Wzięłam w ten film wiele wysiłku, tak jak i moi koledzy. Zdjęcia do roli Azy, którą mi powierzone. kręciliśmy w trudnych warunkach, na 20-stopniowym mrozie. Sądziłam, że będzie to ważna w moim dorobku rola, tym większe było rozczarowanie,

kiedy przerwano produkcję. Obecnie jest już podobno decyzja o dokończeniu tego filmu. Cieszę się, choć uważałam, że inna byłaby wymowa i znaczenie filmu „Na srebrnym globie”, gdyby został ukończony, tak jak planowano, przed dwoma laty.

■ Czy zgodzi się Pani z opinią, że nie wszystkie role, które Pani gra, zjednują Pani sympatię publiczności?

— Wiem o tym. Na sympatii widzów zależy mi, ale... są różne rodzaje sympatii. Często słyszy się opinie o aktorach „Jaka ona miła, sympatyczna, zawsze uśmiechnięta”. Gdybym nie przyjmowała ról negatywnych, być może mówiono by tak i o mnie. Ale mnie tego rodzaju powierzchnowa sympatia nie interesuje.

■ Niedawno odbył się zjazd SPATIF-ZASP. Jakie problemy na nim poruszone są, zdaniem Pani, najważniejsze?

— Dyskusje dotyczyły wielu istotnych spraw — organizacji naszego życia kulturalnego, kadr, cenzury. Niewiele jednak chyba mówiło się o repertuarze, a to temat bardzo ważny. Kogo dziś w Polsce obchodził np. „Zielony gil”? Niestety, nowych tekstów na scenę brak, to samo dotyczy dobrych współczesnych scenariuszy filmowych. A w dzisiejszych czasach nie można byle czego wystawić na scenie czy pokazywać na ekranie.

■ Czy zastanawiała się Pani w jakim punkcie kariery obecnie Pani się znajduje?

— Sądzę, że osiągnęłam pewną pozycję, którą teraz muszę utrzymać i — iść naprzód. Zdaję sobie sprawę, że mogłabym na obecnym poziomie trwać, nie wyskakując w górę i bacznie uważając, aby nie spaść w dół. Mnie jednak taka sytuacja nie interesuje. Staram się szukać stale nowych środków wyrazu, uczyć się i systematycznie podnosić sobie poprzeczkę.

Rozmawiał:

Stefan Drabarek

Fot. CAF — W. Rozmystowicz